

Legionista sierżant Henryk Branicki

30 marca 2011

Wspominając losy polskich legionistów służących pod sztandarami Francji w okresie międzywojennym można znaleźć wiele ciekawych postaci. Jedną z nich był z pewnością sierżant Henryk Branicki. Jego losy udało się nieco przybliżyć dzięki korespondencji, jaką prowadził ze swoim przyjacielem po piórze, Józefem Michalskim z Poznania.

Michalski nawiązał kontakt z polskimi legionistami w ramach szeroko prowadzonej akcji wspieranej przez polskie władze w międzywojniu, polegającej na utrzymywaniu bezpośrednich kontaktów z Polonią, w tym również i tą specyficzną, żołnierzami Legii Cudzoziemskiej. Dzięki korespondowaniu z legionistą Filipiakiem, którego losy opisane zostały osobno, Michalski nawiązał kontakt również z sierżantem Branickim. Pierwszy list jaki został wysłany do Polski datowany jest na luty 1932 r., natomiast ostatni jaki jest znany nosi datę 9.03.1934 r., trudno powiedzieć czy na nim się korespondencja urwała, czy też były i inne listy, które się jednak nie zachowały.

W liście datowanym na 18 lutego 1932 r. Henryk Branicki dokonuje autoprezentacji, pisze, iż stacjonuje w Fezie, i jest legionistą 2 Peletonu szkolnego, a następnie 3 Kompanii, 3 Batalionu, w 3 Pułku Cudzoziemskim. Jego matricule (mle.) jakie podaje w adresach zwrotnych to mle 1906. (...) Jestem Branicki Henryk, z Bydgoszczy – jestem wielkim miłośnikiem uprawiania korespondencji. W dalszej części wspomina, iż bardzo jest zainteresowany wiadomościami z Polski, i jednocześnie jest otwarty na opisanie służby w Legii Cudzoziemskiej (...) będę się starać odpowiadać na wszelkie pytania oraz służyć będę wszelkimi wiadomościami z mego pobytu „pod słońcem afrykańskim”. Warto wspomnieć, iż już w pierwszym liście Branicki wspomina o możliwości korespondowania w języku francuskim, w kolejnych listach regułą będzie pisanie przez niego fragmentów w tym języku. Trzeba przyznać, iż uległ on niewątpliwie sfrancuszczeniu podczas służby, gdyż wielokrotnie podpisuje się jako Henri a nie Henryk. Język w każdym razie znał biegle co podkreślał w listach. Z dalszej korespondencji wynika, iż Branicki urodził się w 1904 r., a jego rodzice mieszkali nadal, tj. w latach '30 w Bydgoszczy, prawdopodobnie przy ul. Toruńskiej 14.

Do Legii

Życiorys Henryka Branickiego udało się poznać dzięki korespondencji dość dobrze. W drugim liście z marca 1932 r. rozpoczyna swoją opowieść. Jestem



Listy Branickiego



Branicki 1933

bardzo zadowolonym, iż się do Pana odezwałem i bardzo się cieszę z tego, iż znalazłem rodaka, który współczuje biednemu tułaczowi w stepach afrykańskich. Teraz mój Panie zaczynam odpowiadać na kilka pytań. (...) Będąc studentem, mając 12 lat już marzyłem o Legii. (...) Do lat 16 uczęszczałem do gimnazjum w Niemczech, ukończyłem pierwszą tercję, lecz wówczas nasza kochana Polska powstała, a ja sobie pomyślałem, żeby wstąpić jako ochotnik w szeregi armii polskiej. Co postanowiłem to uczyniłem wbrew upomnieniom ze strony mych rodziców, którzy zamieszkiwali w Poznaniu. Oni chcieli ze mnie uczynić człowieka, ale mój charakter awanturniczy nie słuchał głosu rodziców. Przybyłem w 19 roku do Polski i natychmiast zgłosiłem się bez wiedzy mych rodziców do armii polskiej. Służyłem do chwili zwolnienia w 1924 r., kiedy to odszedłem w stopniu sierżanta liniowego. (...) Miałem wówczas 20 lat. Na życzenie mych rodziców wstąpiłem wówczas na praktykę w hurtowni drzewa. (...) Po roku rzuciłem ten zawód i uczęszczałem do Wyższej Szkoły Handlowej, jednak stale myślałem o Afryce. (...) Do zrealizowania mych pragnień przyczyniła się nieszczęsna miłość. Byłem zakochany w mej kuzynce, lecz będąc za blisko spokrewniony, i wiedząc, iż nigdy nie będę mógł wypełnić życzenia mego serca poniechałem wszystko – porzuciłem mą ukochaną i moją rodzinę. Życzyłem sobie spokoju i zapomnienia, i aby zapomnieć opuściłem kraj i udałem się do Francji. W pewnej fabryce maszyn rolnych byłem czynny (zatrudniony) jako tłumacz, jednak nigdy nie mogłem zapomnieć tej co kiedyś kochałem (...) aż wreszcie powiedziałem – koniec! – teraz tam pojadę o czym marzyłem kiedy byłem dzieckiem(...). Dzisiaj mam jeszcze 2 lata i 3 miesiące (do odświeżenia) a potem jestem wolny. Jedno jednak kładę Panu na serce – nie myśl Pan już o tym, aby wstąpić kiedyś do Legii, nie życzę tego nikomu. Trzeba mieć do tego stalowe nerwy, aby tą ciężką służbę wykonać. (...) W ostatnich słowach listu Branicki wspomina o spodziewanym wymarszu na operacje w góry Wysokiego Atlasu, co wiązało się z walkami przeciwko zbuntowanym plemionom Rifinów i innym plemionom berberyjskim. W żadnym z listów nie wspomniał o dacie swojego angażu, ale bazując na zawartych informacjach w listach można sądzić, iż do Legii wstąpił prawdopodobnie w czerwcu 1929 r. Wyraźnie pisze, iż koniec jego służby przypada na 21 czerwca 1934 r., po odbyciu pięcioletniego kontraktu.

Operacje

W międzyczasie Branicki ukończył w Fezie szkolenie podoficerskie z dobrym rezultatem i 28.03. 1932 r. opuścił Fez. Pozostało mu 6 do 8 miesięcy służby liniowej, którą musiał odbyć, aby otrzymać złote galony sierżanta. Niewątpliwie kariera Henryka Branickiego rozwijała się nadzwyczaj dobrze. Sam zresztą pisał w liście z początku kwietnia 1932 r. (...) mogę być zadowolonym z mego postępu tutaj, (...) mam dopiero 2 lata i 9 miesięcy służby i jestem sierżantem, a mamy tutaj ludzi, którzy są 12 lat i więcej szeregowym, oraz 5 do 6 lat kapralami, dlatego mam wielu nieprzyjaciół, którzy mi zazdroszczą(...) wielce prawdopodobne, iż znacznie pomógł Branickiemu w awansie język francuski,



Branicki, zdjęcia z 5-cio letniego kontraktu

którym władał biegle. Prawdopodobnie właśnie, krótko po tym liście, w kwietniu, Branicki wyruszył ze swoim oddziałem do walki w góry Atlasu. W liście z początku maja, pisze już do swego przyjaciela w Poznaniu zachowując daleko idącą tajemnicę wojskową (...) Znajdujemy się w 'Poste Armees 435', za 14 dni rozpoczynamy atak dla zdobycia ostatnich gór, które mają nam służyć jako łączność między Regionem Tadla a Tafilaletem. To moja ostatnia operacja (...). Tafilalet był zbuntowaną prowincją rządzoną w 1932 r. przez Belgacema N'Gadiego. Pacyfikacja prowincji trwała już od początku 1932 r., brały w niej udział oddziały 1 REC oraz 1 REI, jak pisze Branicki, również pododdziały 3 REI dołączyły do działań. Ostatecznie Tafilalet został podporządkowany władzy francuskiej, i poza nim została jeszcze tylko do spacyfikowania rewolta arabska bazująca w wysokich górach. Działania wojenne były dość intensywne, stąd Branicki odzywa się dopiero w początkach czerwca i tak opisuje akcje oczyszczania terenu z Arabów (...) Ciężkie dni przeżyliśmy i takowych nas czeka jeszcze kilka, pognaliśmy Arabów w sam środek wielkich gór, na których jeszcze śnieg leży, będą musieli wymrzeć z głodu, o ile się nie poddadzą. Wczoraj już 1800 się poddało, a jeszcze takich wielu zostało. Na przyszły tydzień rozpoczniemy nowy atak na południu, nie wiem jak nam tam pójdzie. Tutaj niewielkie straty mieliśmy, mógłbym o tym więcej napisać, lecz nie wolno (...). W tym właśnie czasie walk w Atlasie, Branicki otrzymuje upragniony awans na sierżanta i naszywa złote galony. (...) pełnię funkcje sierżanta prowiantowego (to znaczy furjer) mocno wielka odpowiedzialność ponieważ jestem furjerem na cały batalion. Sierżantem liniowym zostanę za jakieś 6-7 miesięcy a potem mój czas w Marocco się skończy i wracam do Algierii, tam zostanie mi reszta mojej służby. Zacięte walki jakie były prowadzone z rebeliantami musiał mocno dotknąć Branickiego w lipcu 1932 r. pisze bardzo dramatycznie (...) Wybacz mi proszę, iż tak dawno nie pisałem (...) jednak to nie z mojej winy, ale mieliśmy moc ataków i ciągły brak czasu uczyniły ze mnie człowieka, któremu już prawie na życiu nie zależy. Na szczęście najgorsze chwile minęły. Obecnie budujemy posty i blokhauzy, a jak je skończymy to będziemy mieli sześć miesięcy odpoczynku w garnizonie w Tadla. Na przyszły rok, w początku kwietnia będą dalsze operacje, lecz ja już przy nich nie będę. Chwała Bogu, iż nareszcie skończy się to piekło marokańskie. (...) Przebywając jesienią w garnizonie w Tadla (środkowe Maroko, pomiędzy Marrakeszem a Fezem) na odpoczynku, Branicki informuje swojego przyjaciela w Polsce, iż spodziewa się już na początku 1933 r., nawet jak pisze w styczniu, kolejnej akcji na jaka ma być wysłany, jednak nie w góry a na Saharę. Perspektywa operacji pustynnej sierżant Branicki bynajmniej nie był zachwycony, pisał wprost, iż nie uśmiecha mu się maszerowanie w słońcu po 50-60 km dziennie.

Szpital i Bel Abbes

Na przełomie 1932/33 r. coś niedobrego zaczęło się dziać ze zdrowiem sierżanta Branickiego. W liście z połowy lutego 1933 r. pisz, iż przebywa w leżącej nad Atlantykiem, koło Rabatu, miejscowości Salé, w uzdrowisku. (...) byłem bar-



Sidi Bel Abbès

dzo chory lecz obecnie czuję się jako tako. Mój ostatni list nie był pisany przeze mnie – nie miałem do tego sił i poprosiłem jednego z przebywających także tutaj w lazarecie Polaków o napisanie za mnie (...). Niestety, nie wiadomo dokładnie co się stało naszemu bohaterowi. Faktem jest, iż przebywał w lazarecie na pewno ponad miesiąc. Po liście z lutego w zachowanej korespondencji następuje luka, kolejny znany list jest z pierwszych dni września. Wszystko wskazuje, iż jakiś fragment korespondencji mógł zaginąć. W liście z września Branicki podaje informację, iż brał udział w czerwcu w operacji w górach Atlasu, a następnie udał się do Sidi Bel Abbès gdzie trafił do Kompanii Szkoleniowej Karabinów Maszynowych (C.I.M.) 1 Regimentu Cudzoziemskiego Piechoty, w której służył nadal jako sierżant. Co ciekawe, wspomina z dużą wrogością o tym, iż jest nakłaniany do przedłużenia kontraktu, na co nie miał ochoty. Co prawda w kolejnych listach, z listopada, gdy brakuje mu już kilka miesięcy do zakończenia kontraktu, natchodziły Branickiego wątpliwości (...) czasami jestem opętany myślami, aby na dalszą służbę podpisać, ale kiedy pomyślę o mojej małej siostrze to nie podpiszę (...)

Ostatni list Henryka Branickiego datowany jest na 9 marca 1934 r. i napisany został ponownie w szpitalu w Salé. Również i tym razem nie dowiadujemy się dokładnie o jaką kurację chodzi, Branicki jedynie pisze dość ogólnie (...) Co do mego zdrowia, to wiele się poprawiło, bardzo do tego się przyczynił spokój oraz klimat nad morzem. Miałem pozostać tylko miesiąc lecz wczoraj lekarz mi mówił, że mogę zostać ile sobie życzę, a on się do tego przyczyni. (...) napiszę Ci dlaczego on mnie tak swą sympatią obdarza. Otóż, mamy tutaj czasami wieczorki w naszym ognisku (...) pewnego wieczoru będąc podchmielonym zaangażowałem się do śpiewu (...) wtedy też przyszedł nasz lekarz z rodziną (...) musiałem zwrócić ich uwagę mą piosenką, a śpiewałem wówczas piosenkę pt. Czarna Mańka (czyżby śpiewał po polsku znany szlagier z kraju? niewykluczone, iż chodzi Branickiemu o słynną piosenkę, niemiecką w oryginale pt. Schwarze Rose) (...) śpiewałem z taką namietnością, iż musiałem po trzy

razy powtórzyć. To właśnie dało mi sympatię lekarza bo dwa razy śpiewałem dla jego grona. (...)

Jakie były dalsze losy sierżanta Branickiego nie wiadomo. Czy dotrwał do końca kontraktu w szpitalu? Czy wyszedł z Legii i wrócił do Polski? A może przedłużył kontrakt? Tego w tej chwili się nie dowiemy. Tajemnica sierżanta Henryka Branickiego z 3 Regimentu Cudzoziemskiego Piechoty nie została jeszcze do końca wyjaśniona, historia uchyliła tylko rąbek jego losów w Maroku i Algierii.